Nr. 103. Niedziela, 11 (23) Grudnia 1888 roku. Rok V.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Niedziele i Czwartki rano.

Dnia 23 Grudnia ś. Wiktoryi Panny M.
„ 24 „ Wigilia, ś. Zenobiusza Męcz.
„ 25 „ **Narodzenie Chrystusa P.**
„ 26 „ **ś. Szczepana Męcz.**

Redakcya i Administracya przy ulicy Lubelskiej Nr. 137
otwarta od godz. 10 do 1 i od g. 4 do 6.
Redaktor przyjmuje codziennie od godziny 12-ej do godz. 2-ej po południu.
Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 8 minut 11
Zachód „ „ „ „ 3 „ 49
Długość dnia . . . . godzin 7 „ 38
Ubyło . . . . „ — „ —

Dnia 23 grudnia 1888 r.

Jutro wielkie święto, święto odrodzenia ludzkości — rocznica wiary naszej, rocznica najwznioślejszej idei: miłości, braterstwa i poświęcenia!

Jutro w każdym domu polskim, zgodnie z tradycyą przy stole, zasłanym sianem i nakrytym białym obrusem, ojciec ze wzruszeniem dzieli opłatek z całą rodziną i domownikami a promieniejąca radością matka do piersi swej ciśnie ukochane dzieci, zachęca do nauki i pracy, błogosławi im i serdecznie napominając, naucza: kim są i kim zawsze zostać powinni!

Z krańców świata nawet przybyli, ażeby dzień ten uroczysty i najpiękniejszy w całym roku przepędzić w gronie swoich — w gronie najbliższych sercu!

Nie wszyscy jednak zasiedli za stołem, jedni bowiem nie wrócą nigdy — innych już kryje zimna mogiła.

Za chwilę zajaśnieje jarzącem światłem choinka, to dziatwy naszej całoroczne marzenie i zabrzmi kolenda radosna: „Bóg się rodzi!“

I komuż jutro serce żywszym nie zabije tętnem, kto nie łączy się w dzień ten w bratnim uścisku — kto nie spędzi dnia tego wśród ukochanych?

Gdy więc jutro dzwony z wierzyc kościelnych ogłoszą światu tryumf wiary, miłości i przebaczenia, gdy łamać będziemy opłatek — wspomnijmy i o tych, którym los prócz nędzy i niedostatku nic nie dał w udziale — czcijmy zawsze to, co dla nas jest najdroższem.

Niech dzień jutrzejszy będzie odrodzeniem ducha naszego i gwiazdą przewodnią, wiodącą do nieustannej pracy, światła i wiedzy!

Redakcya.

Ogólne zebranie członków resursy.

Jedyne w mieście naszem ognisko towarzyskie, Resursa obywatelska, rozwija się pod każdym względem pomyślnie, co jedynie zawdzięczać należy umiejętnemu kierownictwu komitetu i gospodarzowi instytucyi.

Wymownym słów powyższych dowodem jest sprawozdanie, jakie na środowem ogólnem, dorocznem zebraniu komitet przedstawił do zatwierdzenia.

W roku więc sprawozdawczym liczba członków wzrosła do **244**, to jest do cyfry prawie dotąd niebywałej.

Dochodu z opłaty od członków i z innych źródeł resursa miała w r. 1888 **rs. 11.212**, a ponieważ w ciągu tegoż roku rubryka wydatków zamyka się cyfrą **6.838 rs.**, remanent przeto wynosi **rs. 4.373**. Oprócz tego instytucya posiada u członków w zaległej opłacie składek **rs. 1.263**. Do biblioteki resursowej, obejmującej już dzieł polskich, ruskich i w obcych językach **2.535**, w roku ubiegłym zakupiono **237** tomów.

Gazet w roku 1888 czytelnia resursy prenumerowała 62.

Zabaw tańcujących w tymże okresie czasu urządzono sześć.

Komitet instytucyi pragnąc poprzeć rozwój muzyki pomiędzy członkami, postanowił asygnować corocznie rs. 50 na kupno nut i instrumentów muzycznych, jak również wyznaczyć na pomieszczenie fortepianów osobną salę.

Komitet więc, jak wykazuje powyższe sprawozdanie z jego działalności, zadanie swoje spełnił sumiennie i po obywatelsku.

Wracając do ogólnego zebrania, otwarł je we środę o godzinie wpół do 8 ej wieczór osobiście prezes Resursy, J. W. Naczelnik gubernii, Majlewski, który zaprosiwszy na asesorów: pp. JW. barona v Bukshoewden, Grodzieńskiego, Czyczyryna i dr. Piętkowskiego, rozdał obecnym członkom listę w celu dokonania wyboru **12** członków komitetu, sześciu zastępców i trzech członków komisyi rewizyjnej na rok 1889.

Po obliczeniu głosów na **139** głosujących większością wybrani zostali:

Do komitetu: pp. Konstanty Luboński (**102** gł.), Pięciński (**99** gł.), Władysław Grodzeński (**96** gł.). Ettinger (**90** gł.), J. W. baron Bukshoewden (**85** gł.), Trocki (**85** gł.), Paklerski (**84** gł.), dr. Suligowski (**79** gł.), Jarzyński (**65** gł.), Ludwik Karsch (**64** gł.), von Wendrych (**62** gł.). Na zastępców komitetu: pp. dr. Żerański (58 gł.), Guttman (44 gł), Bolesław Przyłęcki (**39** gł.), Stanisław Przyłuski (**29** gł.), Mejnhard (**26** gł.), Czyczyryn (**21** gł.).

Do komisyi rewizyjnej: pp. Janiszewski Julian (77 gł.), Świdwiński (68 gł.), Kaczyński (57 gł.), i na zastępcę Janiszewski Eng (**21** gł.).

Następnie JW. Naczelnik gubernii, prezes Resursy, pożegnawszy obecnych, kierownictwo dalszych obrad złożył w ręce JW. barona Bukshoewdena.

Na porządku dziennym były jeszcze do załatwienia trzy kwestye a mianowicie wniosek członków muzykalnych o kupno nowego fortepianu koncertowego i pozostawienie, starego oraz wnioski o obniżenie opłaty składki rocznej z rs. 12 na rs. 9 i opłaty od kart z 80 kop. na 40 kop.

Pomimo dość silnej opozycyi jednego z członków, ogólne zebranie jednogłośnie postanowiło kupno fortepianu nowego i pozostawienie dawniejszego dla użytku członków muzykalnych Resursy.

Nad pozostałemi dwoma wnioskami ogólne zebranie przeszło do porządku dziennego, wskutek czego opłata składki rocznej i opłata od gry w karty pozostaje niezmienioną.

Na tem J. W. baron Bukshoewden zamknął posiedzenie, poczem kilkadziesiąt osób zasiadło do skromnej wspólnej uczty.

Pierwszy toast wzniósł J.W. baron Bukshoewden za zdrowie gospodarza Resursy, p. Pięcińskiego który odpowiedział toastem za zdrowie i pomyślność J. W. Wicegubernatora. Następnie wznoszono jeszcze toasty wiceprezesa Resursy p. Grodzieńskiego, prezesa Tow. Dobroczynności p. Lubońskiego, dyrektora kolei p Mejnharda i wiele innych.

Głosy publiczne.

XXXVI.

Szanowny Panie Redaktorze! Bądźcie tak łaskawi w szpaltach swego pisma po-

WSPOMNIENIE OSTATNIE.

We drzwiach stanął, spojrzał i rzekł do siebie:

— Sen mara, Bóg wiara... Zmitrężył mnie ten sen długi a okrutny...

I jakby dla przeświadczenia się, że nie spi, rękę podniósł, oczy sobie przetarł i z miejsca się nie ruszając, wzrokiem powodził. Wejrzeniem jednem objął pokój obszerny, świecami w lichtarzach srebnych i kandelabrach srebnych rzęsiście oświetlony. Środek pokoju zajmował stół podłużny, śnieżnej białości obrusem nakryty. Niegładkość powierzchni obrusa znamionowała obecność pod takowym siana.

Świadczył o tem jeszcze ustawiony w kącie snop zboża rozlicznego: pszenica, żyto, owies, jęczmień, hreczka, groch.

Uśmiechnął się i westchnął. Uśmiechnął się dla tego, że przypomniał sobie żniwo i kosowicę; westchnął — niewiadomo dla czego.

Stół zastawiony był naczyniem i obstawiony krzesłami. Przed krzesłem każdem nakrycie: talerze porcelanowe białe z cyfrą, obok srebrne łyżki, grabki i noże. Przed jednem z krzeseł wznosił się stos talerzy głębokich, a obok nich leżała chochla wyzłacana. Przy nakryciu każdem połyskiwały kryształowe rznięte szklanki, lampki i kieliszki i z pod misternie złożonych serwet przeglądały kromki chleba białego żytniego.

— Chlep żytni — rzekł do siebie z takim zadowolenia akcentem, jaki się czuć daje w ustach człowieka, odnajdującego przedmiot drogi, który miał za bezpowrotnie stracony a który straconym nie był wcale.

Uśmiechnął się.

Przez środek stołu ciągnął się szereg zrzadka ustawionych karafinek z wodą, karafinek z piwem i butelek zakorkowanych. Butelek spostrzegać się dawały dwa rodzaje: smukłe, brudno zielonawe z winem i pękate, ciemne, omszone z miodem. Mech na tych ostatnich porastał przez lat trzydzieści. Przerwy pomiędzy butelkami zajmowały koszyki, napełnione specyałami takiemi jak: pierożki z kapustą, z makiem, z powidłami i knyszki. Z pomiędzy koszyków przeglądały suto czarnuszką obsypane, podługowate, plecione i po obydwóch końcach rozdwojone sztrucle. Wydało się mu, że czegoś brak. Nie!.. Nie dopatrzył odrazu talerza z opłatkami, który leżał z boku; przy nakryciu ojca. Nie brakło na niczem. Wszystko, czyste i jasne, znajdowało się w porządku i w pogotowiu. Stół do wieczerzy nakryty oczekiwał na biesiadników; w pokoju rozchodziła się woń delikatna pieczywa świeżego i czarnuszki.

— Gdzież oni?... Czemuż nie przychodzą? — zapytał siebie z trwogą, jakby się lękał, ażeby to, na co patrzył, złudzeniem nie było.

Nie było to złudzenie, *oni* bowiem wszyscy stół otaczali — wszyscy, co do jednego. Czemu ich nie widział odrazu? Nie zastanawiał się jednak nad tem pomimo, że rzecz ta była dziwna, bardzo dziwna — nie do wytłomaczenia. Postarał by się ją wytłomaczyć sobie, lecz na to czasu nie było, bo oto — miejsca zajmują, siadać mają ale — „co to znaczy?“ — bez gwaru najmniejszego. W pokoju głucha jakaś panuje cisza, mimo obecności dziadka, ojca, matki, braci, sióstr, dziatwy, krewnych, oficyalistów i stawiającego na stole wazę barszczu z uszkami, Grzegorza, który czynności tej nie dokonywał bez powiedzenia „Niech będzi pochwalony“. Nietylko się Grzegorz nie odezwał, nie tylko nikt głosu nie wydał, ale nie słychać było ani ruchu, ani nawet oddechu tej gromadki licznej osób, z których każda ku nakryciu swemu zmierzała, pozostawiając nakrycie jedno.

— Moje! — zaznaczył sobie w ducha głębi z rozkoszą niewysłowioną.

Ku siedzeniu swemu pójść chciał; wstrzymał się jednak dla tego, że ojciec, wziąwszy ze stołu talerz z opłatkami, ku niemu się zwrócił. Zdziwiło go to. Czemu ojciec od niego łamanie się chlebem anielskim zaczynać chce? — czemu!?.. Łamanie się szło zazwyczaj porządkiem starszeństwa wieku. Ojciec się zwrócił i idzie — idzie... idzie..

W momencie tym za oknem zabrzmiał śpiew. Kolędnicy nadeszli i huknęli: „Oj, daj Boże!“

Tu ojciec z opłatkiem idzie, tam kolendują. Od ojca wejrzenie na okno zwrócił. Okno połyskiwało odbiciem szklistem; po za szybami ukazywała się otchłań niby — czarna. Otchłań czarna!... Widok ten przeraził go i pociągnął — pociągnął i uwlekał tak silnie, że od niego wzroku oderwać nie był w stanie. A śpiew kolędników wciąż brzmiał; ale, jakby się oddalał, brzmiał coraz to ciszej, ciszej, głuszej, coraz bardziej przybierał charakter i istotę echa — echa, w głębi którego, niby wtór, odzywały się — co? — dzwony,

Dzwony w echu, gdzieś — hen — daleko, a tu bliżej.. otchłań czarna, straszna. Chciał od niej oczy oderwać, spojrzenie na ojca przenieść — nie mógł. Chciał o pomoc zawołać; ojca, matkę, dziadka, rodzeństwo wzewać. Przestrach mu głos w piersi więził. Na wysiłek się zdobył, odwagę całą i dech cały wytężył, ażeby krzyknąć i —....skonał.

Ten, co widzenie powyższe miał, leżał w przeznaczonej dla ludności ubogiej sali wspólnej szpitala. Nad łóżkiem, na tabliczce wypisane było imię i nazwisko, z dodatkiem: „wyrobnik“. Włosy na głowie miał siwe, oblicze znękane (chorobą zapewne), na rękach ślady pracy ciężkiej. Wkrótce po skonaniu jego posługacze zwłoki zabrali do trupiarni najprzód, następnie do prosektorium odnieśli i w końcu do dołu wspólnego na cmentarzu poćwiertowane wrzucili.

Ot!...

T. T. Jeż.

mieścić kilka słów odpowiedzi na artykuł „Lud w pojęciach inteligencyi“.

W Nr. 95 i 96 „Gaz. Radomskiej“ spotkaliśmy się z artykułem „Lud w pojęciach inteligencyi“, traktującym o ważności sprawy ludowej i zapatrywaniu się inteligencyi na chłopa naszego, jako potwora moralnego, nie będącego w stanie przenigdy wydostać się z krępującej wiecznie umysł jego ciemnoty i moralnego upadku. Odpowiednio do pojęć tych, postępowanie nasze nacechowane szyderstwem i brutalnością, a dalej uznać nie jesteśmy w stanie, czy też nie chcemy hasła o „równouprawnieniu“ i rzucamy gromy na tych, co zgrzebny sztandar wznoszą do góry.

Autor niniejszego artykułu, obrzuciwszy nieomal błotem, odarłszy z najświętszych uczuć człowieczych owych zbyt wielkich i zbyt dumnych, by się zająć oświatą maluczkich mogli, nazwał ich inteligencyą (wiejską). Czyż dwa te pojęcia: niezrozumienie ważności kwestyi ludowej i traktowanie ludu naszego w tak brutalny, komiczny, przewrotny i szyderski sposób oraz inteligencya mogą iść z sobą w parze?

Każdy człowiek, mający prawo nazwać się inteligentnym, powinien myśleć logicznie, logicznie zatem przeprowadzić wnioski historyczne o postępowaniu z ludem dawnej szlachty, nie przyznającej ludu naszego jako narodu i nie uznającej w masie siły etycznej i ekonomicznej kraju; musi się zgodzić na to, że to, co zrobiły wieki całe, ostatnie 25 lat przy nader niesprzyjających warunkach nie jest w stanie odrobić i jednym zamachem z ciemnego chłopa zrobić obywatela kraju w całem tego słowa znaczeniu.

Jeżeli więc ktokolwiek, zaliczający się do sfery inteligentnej, w ten sposób logicznie przeprowadzi wnioski historyczne, nie nazwie się wtedy zbyt dumnym i zbyt wielkim, nie stanie wszelki objaw z życia chłopskiego tłumaczyć przewrotnie, nie będzie patrzył na chłopa, jak na wołu roboczego, byłby bowiem w kolizyi z elementarnemi zasadami logiki a tem samem straciłby prawo nazwać się mianem inteligentnego człowieka.

„Prawda, chłop nasz wysokich i oderwanych rzeczy nie zrozumie, czemuż jednak chłop francuzki to pojmuje“. Zola jednak w swem dziele „La terre“ jakoś inaczej przedstawił chłopa francuzkiego, a przecież autor zarzucić Zoli braku znajomości chłopa francuzkiego nie może, jak również nie może zarzucić autor wiarogodności danym statystycznym komisyj wojskowych, wykazujących przestraszający procent analfabetów pośród rekrutów. Jest to już nasza słabostka narodowa, widzieć zagranicami kraju wszystko w piękniejszej i barwniejszej szacie.

Następnie radbym zadać pytanie, w jaki sposób odbywać się winna obecnie owa proponowana przez autora oświata ludu naszego? Zdaniem mojem jedynie, tylko jedynie w naszych warunkach: dobrym przykładem, jak na polu rolnictwa, tak na polu spełniania rzetelnego obowiązków człowieka i obywatela. Przytoczyć przykładów podobnego rodzaju oświecania naszej młodszej braci, możemy nieomal na każdym kroku, chociaż one dotychczas nie wyżłobiły dotykalnych skutków i nie dały dobroczynnych rezultatów, ale ćwierć wieku jest stosunkowo zakrótki czas na przerobienie z gruntu chłopa naszego, na zbydlęcenie którego składało się kilka wieków.

Autor widocznie pod wpływem złego humoru jednym zamachem pióra napisał artykuł „Lud w pojęciach inteligencyi“, wylał całą gorycz swego usposobienia nienormalnego, odsądził całą inteligencyę wiejską od czci i wiary, odsądzając ją nawet od uczuć, wpajanych przez religię: „kochaj bliźniego swego, jak siebie samego“.

A. K. S.

Podziękowanie.

Rada gospodarcza Towarz. Dobroczynności w imieniu biednych m. Radomia ma honor złożyć najserdeczniejsze podziękowanie wszystkim osobom za przyjęcie udziału w urządzeniu „Gwiazdki“ w r. b. na cel dobroczynny.

Chętny i gorliwy współudział w pracy urządzonego *ad hoc* komitetu „Gwiazdki“, łaskawe poparcie Szanownych Pań, które raczyły przyjąć udział w rozprzedaży towarów po sklepach a niemniej amatorek i amatorów, występujących na scenie, jak również pp. delegatów i właścicieli magazynów, którzy podjęli trudy urządzenia sklepów własnym kosztem, na szczególne zaznaczenie zasługują, bo tylko przy tak łaskawem poparciu zdołano osiągnąć czysty dochód dla biednych, jaki niezadługo szczegółowym rachunkiem wykażemy.

Ze względu na krótki czas, w jakim urządzono „Gwiazdkę“ i na różne trudności nieodłączne od tego rodzaju zabaw, rezultat uważać można za pomyślny i dlatego raz jeszcze powtarzamy w imieniu biednych serdeczne „Bóg zapłać!“

Prezes Towarzystwa Dobroczynności
Luboński.
Sekretarz *Helbich.*

Wiadomości bieżące.

„Now. wr,“ dowiaduje się, iż ministeryum dóbr państwa w celu podniesienia hodowli owiec ma zamiar zakładać w różnych miejscowościach owczarnie zarodowe, przy których następnie otwierać będzie szkoły dla owczarzy z kursem praktycznym i teoretycznym.

Z miasta.

Wiadomości kościelne. Dnia 25 grudnia kościół św. obchodzi uroczystą pamiątkę narodzenia Chrystusa Pana. Nabożeństwo odbędzie się następującym porządku:

W wigilią uroczystości odprawią się solenne niespory o godz. 3-ej popoł. W samą uroczystość pierwsza msza św., „anielską“ zwana, odprawi się o godz. 12-ej w nocy; druga „pasterką“ powszechnie zwana, rozpocznie się o godz 5½ z nauką, zastosowaną do uroczystej chwili. Następne msze św. odprawiać się będą, począwszy od godz. 8-ej rano. O godz. 11-ej uroczysta rozpocznie się suma z kazaniem, zastosowanem do uroczystości dla wszystkich radosnej. O godz. 3 ej popołudniu nieszpory.

Boże Narodzenie to święto domowe także. W kółku rodzinnem, wśród najbliższych sercu skoro zabłyśnie pierwsza gwiazda na niebie, w wigilię dnia tego domownicy zasiadają do wspólnej uczty przypominającej dawne religijne uczty, ucztami wspólnej miłości zwane. Starodawnym zwyczajem biesiada ta odbywa się na stole, zasłanym sianem, na pamiątkę złożonego na sianie w ubogim żłobku Chrystusa Pana. Przed rozpoczęciem uczty współbiesiadnicy łamią się opłatkiem na znak wspólnego braterstwa i obowiązku dzielenia się z uboższą bracią naszą ostatnim chleba kawałkiem. Owe choinki, które tak skrzętnie rodzice przyspasabiają dla dziatwy swojej, to przypomnienie tego rajskiego drzewa, z którego wyszło przekleństwo i zguba, oraz drzewa Krzyża św., z którego płyną błogosławieństwa i i łaski, otrzymane od Chrystusa Pana.

W uroczystość św. Szczepana nabożeństwo rozpocznie się o godz. 6½ rano, o godz. 9 msza św., o 10 wotywa ku czci św. męczennika, o 11 suma z odpowiedniem kazaniem. O godz. popołud. uroczyste nieszpory.

W dniu 27 o godz. 10 rano odprawi się msza ku uczczeniu św. Jana Ewagelisty, w czasie której błogosławione będzie wino i rozdane do picia zgromadzonemu ludowi. W ciągu całego tygodnia msze św. odprawiać się będą: codziennie o godz. 7-ej rano prymarya z wystawieniem Najświętszego Sakram. o godz. 8, 9, 10 msze św.

= W kościele po-Bernardyńskim nabożeństwa w święta Bożego Narodzenia odbywać się będą a mianowicie:

W poniedziałek d. 24 b. m. o godz. 11 w nocy „jutrznia“, o godz. 12-ej msza św., zwana „pasterką“.

W dzień Bożego Narodzenienia o godz. 7-ej rano „aurora“, o godz. 9-ej wotywa, o godz. 11-ej suma z kazaniem, o godz. 4 po poł. nieszpory.

W dzień św. Szczepana nabożeństwo całodzienne z wystawieniem Najś. Sakram. O godz. 8-ej rano jutrznia, o godz. 9-ej wotywa, o godz. 11-ej suma z kazaniem, nieszpory o godz. 4-ej.

J. W. Naczelnik gubernii, Michał Aleksandrowicz Majlewski, wyjechał do Petersburga.

Rada gospodarcza Towarz. Dobrocz. w Radomiu zawiadamia, że w cukierniach pp. Ewerta, Woźnickiej, przy ulicy Lubelskiej i Warszawskiej, Cukierni nowej, w aptekach pp. Ryla, Mecha i Janiszewskiego, składach aptecznych p. Haertla przy ulicy Lubelskiej i w Rynku, w sklepach pp. Herdina, Rakowskiego, Michalskiego, Gruszczyńskiego, Cybulskiego i Kuźmińskiego, w drukarni p. Trzebińskiego, oraz w Resursie obywatelskiej, złożone są listy dla osób, które łącząc cel dobroczynny z odwiecznym zwyczajem, raczą ofiarować wsparcia na korzyść biednych w miejsce biletów z powinszowaniem Nowego 1889 Roku.

Powyższe ofiary przyjmują się codziennie z rana, do godziny 10 wieczorem.

Rzeczone listy zamknięte zostaną 31-go grudnia o godzinie 3 po południu, następnego zaś dnia wydrukowane i rozesłane będą wszystkim mieszkańcom m. Radomia.

Komitet, który raczył zająć się urządzeniem zabawy na dochód Tow. Dobroczynności składali: pp. Konstanty Luboński, Ludwik Karsch, Edward Przybylski, Józef Helbich, Aleksander Haertel, Bolesław Przyłęcki, Maryan Próchnicki, dr. Ludwik Żerański, dr. Bronisław Piętkowski, Stanisław Przyłuski, Wacław Przychodzki, August Fulde, Bogusław Szymanowski, Edward Kowalski, Alfons Paryczko.

Na święta. Od kilku dni miasto nasze jest więcej ożywione, każdy bowiem, według możności, przysposabia się na święta.

Na placach przed sądem okręgowym i celbudą już od środy rozpoczęto sprzedaż choinek. We czwartek zaś ubiegły był punkt kulminacyjny targu przedświątecznego.

Sprawa o zabójstwo. Wczoraj sąd okręgowy rozpatrywał sprawę Goldberga i dwóch jego synów, obwinionych o zamordowanie w szlachtuzie rzeźnika, również Goldberga.

Sprawę tę senzacyjną sądzili pod perzydencyą p. Spaskiego, pp. Wechterstein i Podgorski, członkowie sądu. Oskarzycielem w imieniu państwa był p. prokurator Sołowiew. Obwinionych bronili pp. Przyłęcki i Stankowski, adwokaci przysięgli.

Po przesłuchaniu świadków i zbadaniu najściślejszem całej sprawy prezydujący p. Spaski, ogłosił wyrok, mocą którego Chaim i Icek Goldbergowie skazani zostali na półtora roku rot aresztanckich, Rufin zaś Goldberg, jako jeszcze małoletni, na półtora roku więzienia.

Wyrok ogłoszony został o godzinie wpół do piątej po południu.

Plac przed sądem okręgowym od samego rana zalegały tłumy izraelitów.

Z powodu świąt Bożego Narodzenia, przypadających we wtorek i środę przyszłego tygodnia, następny numer „Gazety Radomskiej“ opuści prasę dopiero w sobotę d. 29 grudnia r. b.

Na Sylwestra. Komitet Resursy już zajął się energicznie urządzeniem zabawy, żegnającej rok stary a witającej nowy.

25

SERCE ERINU.

Romans irlandzki, współczesny.

MISS OVENS BLACKBURNE.

— Otóż, jeśli tak, mistress Sheelds — rzekł Denys — powiem prosto, co myślę. Zdaje mi się, że Mary jest nieco zajętą Clintonem, ale jeżeli zapomni o nim i zostanie moją żoną, to daję słowo, że nikt was nie ruszy z waszej chaty.

Poczciwa kobiecina nie wierzyła swoim uszom. Ratunek był więc tak blizko i zależał od jednego słowa Mary.

— Pomów pan sam z nią — odpowiedziała, myśląc pomimo to o uczuciach swej córki, chociaż los ich zawisł od postanowienia Mary. Dla biednego irlandczyka wywłaszczenie znaczy toż samo, co wyrok śmierci.

— Mówiłem dziś już właśnie z nią o tem i przyjdę jutro po odpowiedź. Ale i wy rozmówcie się z nią. No, do widzenia, spodziewam się, że John wyzdrowieje wkrótce.

Oddalił się śpiesznie, mistress Sheelds wróciła do syna.

— O czem mówiliście z sobą? — zapytał chory słabym głosem — czy żądał uiszczenia raty?

— Bynajmniej! — odpowiedziała matka powtórzyła propozycyę Denysa.

— Rozumie się, że pójdzie za niego — wymówił John z egoizmem nędzarza — powinna to zrobić. Nie ma innej rady. Mary nie będzie tak głupią, aby odrzucić taki świetny los. Zostanie panią na całe życie.

Mistress Sheelds nic nie odpowiedziała i zamyśliła się głęboko.

Przerażała ją myśl opuszczenia miejsca, w którem zamieszkała jeszcze jako młoda, przystojna kobieta, gdzie spędziła życie naprzemian w pracy, szczęściu i smutku; tu przyszły na świat wszystkie jej dzieci a zmarł mąż i dwóch synów. Każda niteczka jej istnienia związana była z tą chatką, czem dłużej więc myślała o propozycyi rządcy, tem silniejszą stawała się pokusa. Przytem.... była głodna! W dniu tym za cały posiłek ona i chory syn mieli tylko nieco kukurydzowej kaszy. Nie pamiętali już, kiedy pili herbatę i pragnęli tego napoju, jednako ulubionego w domach parów, jak w chatach włościan. Wreszcie, gdyby tylko John mógł mieć nieco więcej wygód i lepszy posiłek, prędzejby wrócił do pracy.

Zważywszy to wszystko, zaczęła potrosze mniej zważać na uczucia osobiste swej córki i zdecydowała, że powinna wyjść za administratora. Pomimo, że to był dzień ostatni lipca, wiatr zimny dął silnie od morza wraz z ulewnym deszczem. Chory drżał pod nędznemi łachmanami, któremi był nakryty.

— Ach, gdyby choć filiżankę herbaty! — wyjęczał.

— Poczekajmy na Mary; może ona coś poradzi — rzekła matka, przywykła liczyć zawsze na energię młodej dziewczyny — otóż wraca!

Po chwili do chaty wbiegła Mary i zrzucając płaszczyk, podała matce trzy bilety po jednym funcie szterlingu.

— Rata! rata! — wykrzyknął dziko John, usiłując podnieść się — chwała Bogu! Zkąd to wzięłaś?

Mary rzuciła mu na łóżko pieniędze i mały węzełek. Twarz jej promieniała; łzy, lecz radości, trysnęły z jej oczu.

XXI.

Najsprzeczniejsze uczucia miotały duszą Mary Sheelds, gdy rozstała się z Denysem Nelliganem. Wiedziała, że wychodząc za niego, ocaliłaby matkę i brata. O siebie bo nie troszczyła się wcale. Dałaby sobie jakoś radę do czasu uwolnienia Standisha Clintona. Powątpiewała jednak, czy powróci on do Dublinu Historya jego pochodzenia była jej znaną a choć to wcale nie było jego winą, rozumiała doskonale, że plama, ciążąca na jego nazwisku, nie pozwoli mu pozostać tutaj.

Porównywając następnie Denysa z Standishem, widziała aż nadto wyższość praktyczną pierwszego z nich. Denys miał dom porządny, spory kawał ziemi, bydło, parę koni i wcale dobrą płacę od mastera Hardinge'a. Majątek Standisha równał się zeru, mógł więc tylko z pracy wyżywić siebie i tę, która zgodziłaby się los jego podzielić. Pod względem zaś umysłowym Mary czuła się być bliższą Denysowi, aniżeli tamtemu. Ku Standishowi musiała podnosić się wyżej, zaś wychodząc za Denysa, byłaby pierwszą w rodzinie.

Takie myśli zaprzątały jej głowę, gdy biegła śpiesznie przez ulice Dublinu, wtem spotkała znajomą kobietę, w przeciwną stronę z woreczkiem mąki w ręku idącą; ta zapytała:

— Jakże się miewa John?

— Ach, źle bardzo!

— Ma febrę?

— Tak. Wszystkim teraz niewesoło żyć.

— No, a jakie macie kartofle?

— Drobne, czarne i gniją.

— O, mój Boże! Nasze takież same, Mary. A ja mam sześcioro dzieci.

— Ale wasz mąż zarabia — zauważyła Mary.

— Nie tak znów wiele — powiedziała kobieta ciszej.

— A ja przypuszczałam, mistress Hefferman, że wam dobrze się wiedzie. Słyszałam niedawno od waszej siostry, że wasz mąż chce zadzierżawić fermę obok Christie Murtagh.

(D. c. n.)

Wieczór sylwestrowski nie będzie balem, ale zabawą familijną, dlatego też toalety dam mogą być jak najskromniejsze — stosownie do obecnych bardzo ciężkich czasów.

Tradycyjny wieczór sylwestrowski ma zapewnione świetne powodzenie.

Z okolicy.

Z wycieczki do Ossolina.

Sandomierska ziemia nasza tak jest bogatą w dawne zabytki, przypominające jej wielkość, chwałę, wzrost i potęgę że przeciętnemu turyście daje łatwy i bogaty materyał do zajęcia i opisu.

W niej, jak w czarnoksięskiej księdze mistrza Twardowskiego, przykutej na łańcuchu w bibliotece Jagiellonów, można czerpać z dalekiej przeszłości: otóż i my po zwiedzeniu i opisie w swojim czasie w „Gazecie Radomskiej" wycieczek do Ujazdu, Sandomierza, powracając z prastarego książąt Mazowieckich grodu, raz z potrzeby dla wytchnienia koniom, następnie dla nasycenia oka cudowną okolicą, w jakiej znajduje się karczma (*vel* dom zajezdny), dziś zwana Łupichą a niegdyś Rzymem się zowiąca, leżąca u podnóża wspaniałych dwóch gór, naprzeciw siebie w linii prostej położonych przy szosie z Sandomierza do Opatowa wiodącej.

Otóż w tej to karczmie legendowy nasz bohater mistrz Twardowski, borykał się z djabłem, który mu przyniósł podpisany przezeń cyrograf na jego duszę.

Gdym stanął przed owym wiekopomnym Rzymem, zadumałem się o przeszłości i o tej dziwnej legendzie. Ocknąwszy się z zadumy, raźno już przebyliśmy drogę szosą aż pod Włostów, skąd skręciwszy na lewo, ruszyliśmy drogą zwyczajną, dość dobrą, aż do wsi kościelnej Goźlice, położonej w uroczej miejscowości.

Zaprawdę, wieś ta i skromny jej kościołek z czcigodnym pasterzem przypominają mi lepsze czasy, przypominają mi wieś rodzinną i sędziwego proboszcza, który w ciężkich dniach smutku wlewał pociechę w młodociane serce. Z Goźlic prześlicznym gościńcem a raczej aleją, obsadzoną prastaremi lipami, tworzącemi wwierzchołkach istną arkadę, dotarliśmy do Ossolina.

Wieś Ossolin o milę od Klimontowa na dość malowniczej równinie położona, jak opiewa kronika, zawdzięcza swe istnienie p. Jaśko, zwanym Owca, synowi Nawoja z Przegini, herbu Topor, kasztelanowi krakowskiemu, który około roku 1350 takową ufundował. Miejsce to stało się gniazdem znakomitej i dobrze zasłużonej ojczyznie rodziny Ossolińskich, z których sławnej pamięci Jerzy, podskarbi nadw. kor., posłując za Władysława IV roku 1633 do Urbana, przy wjeździe do stolicy świata na prześlicznym arabczyku, gubił podkowy złote, jakiemi bachmat jego był podkuty.

Otóż Papież w nagrodę oddanych usług wzajemnych, obdarzył go tytułem książęcym a w roku następnym cesarz Ferdynand zaliczył go wraz w potomkami linii prostej w poczet książąt S. P. R. Coprawda na sejmie w r. 1638 bracia szlachta gorzkie czyniła wyrzuty za używanie tytułu księcia; wskutek tego postanowione było prawo, aby nikt z braci szlachty nie przybierał zagranicznych tytułów, prócz tych, jakie wypływają ze zjednoczonych koron Polski i Litwy.

Zaiste godne uwagi, iż w okolicy zupełnie z kamienia ogołoconej, wznosi się głębokim parowem otoczona skała, jakoby od natury na postawienie zamku przeznaczona. Otóż wspomniony Jerzy wzniósł około roku 1636 okazały i podówczas bardzo potrzebny, obronny zamek, z którego przejścia podziemne wiodły aż do zamku w Ujeździe. Zamek ten był otoczony rozkosznemi w Rzymskim guście ogrodami, stanowił podziw i chwałę swojego wieku i narodu. Ossolin, przechodząc rozmaite koleje losu i zmieniając właścicieli, w r. 1755 znów dostał się rodzinie Ossolińskich, która po dziś dzień nim włada.

Dziś niestety z owej wielkości i chwały z owego zamku ocalała tylko baszta, reszta, zgryziona zębem czasu, rozsypała się w gruzy, lecz za to miejsce to po dziś dzień słynie kaplicą Betlejemską, za wsią położoną.

Kaplica ma kształt wyniosłego kopca, sklepienie bowiem na wierzchu darniną jest pokryte, nad niem wznosi się murowana wieżyczka z dzwonkiem, jak mówi podanie, z Loretu.

Tuż obok kaplicy było mieszkanie niegdyś pustelnika, wszystko zaś nizkiem murem obwiedzione. Arkada, tworząca przedsionek kaplicy ma marmurową tablicę z łacińskim napisem.

Kaplica Betlejemska dotąd w należytym porządku utrzymana i rok rocznie odbywa się w niej Pasterka. Miejscowość ta na zwiedzającym robi tak urocze wrażenie, że mimowoli przychodzi w myśli do porównania przedwiekowego Betlejemu z obecnem, zda się nawet, że słyszysz prostaczków pastuszków śpiew, głoszący narodzenie Tego, który z więzów ciemnoty krwią swoją wybawił ludzkość.

Jelita.

Wiadomości polityczne.

W polityce wielkiej nastąpiła chwilowa cisza i pewne pozorne uspokojenie się umysłów. „Norddeutsche Allgemeine Zeitung" tymczasem porusza raz jeszcze kwestyę szpiegów, z zamiarem wykazania, że francuzi bez żadnej podstawy, zarzucają licznym niemcom we Francyi, iż są szpiegami rządu niemieckiego. W komunikacie półurzędowym powiedzianem jest między innemi:

„Opierając się na wykazach francuzkich, już dziś stwierdzić można, że liczba wydalonych z Francyi niemców, znacznie jest większą od listy wydalonych z Niemiec francuzów. Jeżeli zaś prasa francuzka dowodzi, że wydalonych ztąd oficerów francuzkich nie przekonano o szpiegostwo, i że nic zgoła nie zachodzi, coby im zarzucić można, to stosuje się niezawodnie i do wydalonych z Francyi niemców. Gdyby władze francuzkie zdołały usprawiedliwić jakikolwiek zarzut przeciwko aresztowanym niemcom, nie puszczałyby ich na wolność, lecz oddawałyby ich pod sąd, na mocy ustawy przeciwko szpiegom uchwalonej".

Mamy wszelkie dane, pisze znowu „Gazeta Kolońska", w p. Morier, ambasadorze angielskim, upatrywać zajadłego wroga Niemiec. Jak dalece postawa jego jest anty-niemiecką o tem zaświadczyła następująca okoliczność, co do której otrzymamy niebawem jeszcze więcej szczegółów. Mianowicie, z powodu procesu Geffcken'a okazała się konieczność zbadania, czy obecny ambasador angielski w Petersburgu nie utrzymywał żadnych stosunków z pewnemi stronnictwami niemieckiemi. Przy tej sposobności dowiedziano się, że marszałek Bazaine w roku 1870 otrzymał pierwszą wiadomość o rozpoczęciu akcyi zaczepnej przez wojska niemieckie właśnie od będącego w mowie p. Morier, który, bawiąc wówczas w Darmstadt, jako *attaché* ambasady, w swym urzędowym charakterze dowiedział się o zamiarach sztabu niemieckiego i nie wahał się natychmiast zawiadomić o tem Bazaine'a, telegrafując do niego *via* Londyn.

„Jeżeli się to sprawdzi — zastrzegamy sobie wyraźnie prawo poruszenia na nowo tej sprawy, gdy śledztwo rzuci na nią więcej światła — gdyby więc zostało stwierdzonem, że dyplomata angielski w Darmstadt w roku 1870-ym zawiadamiał *via* Londyn i Paryż obrońcę Metz'u o ruchach armii niemieckiej, to sam fakt rzucałby dziwne światło na rozmaite rzeczy, co do których opinia publiczna jeszcze niczego nie wie i niczego się nie domyśla."

Niebezpieczeństwo wojny, zdaniem Gladstona, istnieje rzeczywiście jedynie na półwyspie Bałkańskim, mianowicie w Serbii, ale odpowiedzialność spada na intrygi obcych mocarstw. Gladstone spodziewa się, że wobec sytuacyi na półwyspie Bałkańskim, Salisbury zachowa się oględnie.

Z Paryża donoszą, że w Hôtel Continental wspaniały festyn rusko-francuski, na który przybyło mnóstwo osób a w tej liczbie ambasador ruski, baron Mochreim, minister spraw wewnętrznych, Goblet, Juljusz Ferry, admirał Jaurés, Déroulède i inni.

Z ostatniej poczty.

Najważniejszym wypadkiem dnia we Francyi, jest mowa senatora Challemell-Lacour, miana podczas rozpraw nad budżetem, rozpoczętych dnia 19 b. m. Mówca śmiało wystąpił, dotykając najdrażliwszej strony sytuacyi obecnej, a potępiwszy politykę gabinetu radykalnego, wezwał prawicę monarchiczną, ażeby dla zbawienia ojczyzny, zjednoczyła się z ludźmi porządku i wolności, zasiadającymi po lewicy. Challemel-Lacour naganił zachowanie się rządu w kwestyi szkolnej, ponieważ narusza ono tradycye życia rodzinnego, powód zaś złego widzi w radykalizmie, który założycieli republiki prześladując, poczynił obietnice, niedające się urzeczywistnić. Mowę Challemel-Lacoura przyjęto z zapałem. Obrona polityki gabinetu, wygłoszona przez Floqueta, nie znalazła uznania w senacie.

„Post" wzywa Francyę, aby zaniechawszy dążeń odwetowych, połączyła się z Niemcami, celem wspólnej akcyi w Afryce i w Panamie.

„Schwarz Gelb" dalej popiera walkę przeciw Prusom. Organ ten pisze;

Organ nasz założyła grupa patryotów austryackich, do której należą przedstawiciele wszelkich narodowości Austryi. Celem naszym jest równouprawnienie wszystkich ludów austryackich i wyswobodzenie ich z pod hegemonii madziarów, oraz z pod protektoratu Prus.

Austrya, Francya i Rosya, oto prawdziwe potrójne przymierze, które przywróci równowagę polityczną Europy, i uwolni ją od ciężkiego jarzma pruskiego.

Z targów zbożowych i produktowych.

W Radomiu: na targu czwartkowym dnia 20 b. m. dowóz zboża był ogromny — większy niż zapotrzebowanie, dla tego też ceny jęczmienia i owsa uległy obniżeniu. Płacono: korzec pszenicy rs. 5.95 do 6, żyta 3.75, jęczmienia 3 do 3.15, owsa 1.80, kartofli 90 kop. do 1 rs., grochu rs. 5 korzec.

W Warszawie dnia 21-go grudnia na targu na placu Witkowskiego usposobienie na pszenice było słabe; korzec wybor. rs. 6.10.— Żyta korzec płacono rs. 4.10. Owsa korzec rs. 2.70.

Okowita. W Warszawie d. 21-o grudnia. Usposobienie na okowitę było słabe; płacono za wiadro w sprzedaży hurtowej 827⁴ czyli garniec 269.

W Hamburgu usposobienie na okowitę mocne na październik 22, paźdz.-listop. 22 ¾ mark. za 100 litrów.

Wełna Warszawa d. 19 grudnia 1888 r. (kores. spec. Gaz. Rad.). W ostatnich dniach sprzedano w Ciechanowie 400 tal. wełny średniej po 76 tal. w Losku 200 cet. po 80 tal.

Potrzebny jest praktykant gospodarski. Bliższa wiadomość o warunkach w Redakcyi „Gazety Radomskiej“.

PIEKARNIA

ze wszystkiemi wygodami i mieszkaniem jest do wynajęcia w domu Twardzickiego przy ulicy Warszawskiej.

DO SPRZEDANIA.

Dom z odpowiedniemi zabudowaniami i placem przy ulicy Trawnej. W posesyi tej od lat sześciu istnieje skład drzewa-węgla i materyałów budowlanych i także jest do nabycia w każdym czasie. Interes powyższy przy nie wielkiej pracy i umiarkowanym kapitale zabezpiecza przyzwoite utrzymanie. Wiadomość w redakcyi „Gazety Radomskiej“.

Po kop. 80 korzec

WĘGLA WYBOROWEGO

z odstawą od 5 korcy — w mniejszych ilościach po kop 85 poleca skład drzewa i węgla
KAROLA L. WICKENHAGEN.

PRENUMERATA

wszelkich pism peryodycznych krajowych i zagranicznych, po cenach warszawskich, bez żadnego doliczenia za koszta transportu

w Księgarni

ADOLFA ZUCKER

w Radomiu.

przyjmuje także przedpłatę na **gazety codzienne** z wyekspedyowaniem takowych do wszystkich stacyj pocztowych.

Książki na gwiazdkę, jak również wszelkie inne towary tamże się znajdujące (wyjąwszy szkolne i kalendarze) o **10%** taniej sprzedaje niż ceny katalogowe, a to tylko do Nowego roku 1889.

4 7 1 1

WODA KOLOŃSKA

znana ze swej dobroci we flakonach różnej wielkości

TOALETOWE **MYDŁA** KOLOŃSKIE

PERFUMY

potrójne, poczwórne w ozdobnych flakonach i na wagę

Płyn Dezynfekcyjny

KREOLIN

oraz wszelkie wyroby fabryki Ferd. Mühlensa w Kolonii

w wielkim wyborze do nabycia w perfumeryi

ALEKSANDRA HAERTLA

przy ul. Lubelskiej.

4 7 1 1

MEDAL SREBRNY — 1885.

FABRYKA WYROBÓW METALOWYCH i ODLEWÓW

T. Gwiżdzińskiego i Spółki

w Warszawie

przeniesioną została na ulicę Koszykową Nr. 27 do domu własnego, trzeci dom od ul Marszałkowskiej.— KANTOR i SKŁAD: Nowy Świat Nr. 2, jak dawniej.— Fabryka mieści się w pobudowanych na ten cel odpowiednich budynkach i poruszana jest maszyną siły sześciokonnej.— O czem niniejszem zawiadamiamy naszych Szanownych klijentów.

T. Gwiżdziński i S-ka.

MARKA FABRYCZNA.

1860. T.P.A.P.M. С.Петербургъ.

ТОВАРИЩ. РОСС. АМЕРИКАНСК. РЕЗИН. МАНУФАКТ

RUSSIAN-AMERICAN-INDIARUMBERG

Kolor czerwony — czarny wytłaczane — Kolor czerwony

SKŁAD GŁÓWNY KALOSZY GUMOWYCH

Najwyżej Zatwierdzonego

Rossyjsko-Amerykańskiego Towarzystwa

WYROBÓW GUMOWYCH

w Petersburgu

założonego w roku 1860-m

Wyłączni reprezentanci na Królestwo Polskie

CH. LURIE i SZ. GURJAN

w Warszawie Nowolipki, Nr. 9.

Oboczne 3 marki fabryczne znajdują się na każdym kaloszu.— **Sprzedaż hurtowa i detaliczna.**

Dom Handlowy Leopolda Meyer,

26 Zielna 26 w Warszawie

otrzymał na skład i poleca wyroby **Towarzystwa Przemysłowego**

Braci Krestownikow w Moskwie

SWIECE STEARYNOWE,

Gliceryne czysto chemiczną białą i żółtą, **Oleinę, Kastorynę** itp.

Ceny fabryczne.

W Moskwie na wystawie 1882 r.

Fabryka Fortepianów

KRALL & SEIDLER

(Herb Państwa.)

w Warszawie Marszałkowska 141.

Odznaczone na ostatnim konkursie w Muzeum Przemysłu w Warszawie dyplomem zasługi (najwyższa nagroda).

Wyrabia Fortepiany

najnowszych systemów od rs. 500.— **Pianina** od rs. 450.

Używane przyjmuje w zamian.

CYGARA KRAJOWE

dobre, tanie i odleżałe.

Havana nr. 103	cena za 100 sztuk	rs.	3.30
Havana nr. 104	„ „	„	3.80
Havana nr. 107	„ „	„	4.30
Havana nr. 112	„ „	„	5.—
Havana nr. 115	„ „	„	6.—
Havana nr. 217	„ „	„	8.—
Havana nr. 251	„ „	„	10

Wandalin i S-ka

Warszawa, Plac Teatralny nr. 11, Telefonu nr. 121.

SKLEP

STOWARZYSZENIA SPOŻYWCZEGO

„KOLEJOWEGO“

przy ulicy Lubelskiej w domu W-nej Kosteckiej w Radomiu

P O L E C A

Oliwę francuzką najlepszą, z własną firmą, po cenach *znacznie obniżonych.*

Pierniki znanych firm: *Wróblewskiego* i *Muzeum pszczelniczego* z ustąpieniem 5%, rabetu od cen warszawskich.

Produkty przedświąteczne! jako to: bakalje mięszane w dwóch gatunkach, figi, daktyle, orzechy, owoce cukrowane, marmolady i t. d. po cenach możliwie nizkich.

Sklep posiada także *wyłączną sprzedaż* na m. Radom *wyrobów nożowniczych,* znanych ze swej dobroci i trwałości fabryki, „R. Schulera“, które sprzedaje po *cenach fabrycznych.*

„PRZEGLĄD TYGODNIOWY“

w roku 1889 drukować będzie powieść najznakomitszej polskiej autorki

Elizy Orzeszkowej

CZCICIEL POTĘGI

oraz powieść z życia pensyonarskiego p. **Gabryeli Zapolskiej**

PRZEDPIEKLE,

w Dodatku zaś powieściowym oryginalny obszerny romans w trzech seryach p. t.

RYCERZ CHRZESCIANSKI

przez

autora „Uskoków“ T. T. JEŻA.

nadto przekłady powieści Pawła Bourgeta „**Adrien Sixte**“, Guy de Maupassant, Daudeta, Ebersa, Kielanda, Jokaja, Zoli i innych.

Jako premium „**Życie i listy KAROLA DARWINA**“ w opracowaniu syna jego Franciszka, a w przekładzie d-ra zoologii Józefa Nusbauma.

Cena Przeglądu wynosi kwartalnie w Warszawie rs. **1** kop. **80**, na prowincyi rs. **2** kop. **50**; za dodatek powieściowy dopłaca się w Warszawie miesięcznie **15** kop., na prowincyi kwartalnie **50** kop.

☞ N-ra próbne i katalogi rozumowane **gratis** na żądanie.

Adres: *Redakcya „Przeglądu Tygodniowego“ — Warszawa Czysta Nr. 4.*

Redaktor i wydawca E. Janiszewski. Дозволено Цензурою.—г. Радомъ, 10-го декабря 1888 г. W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu